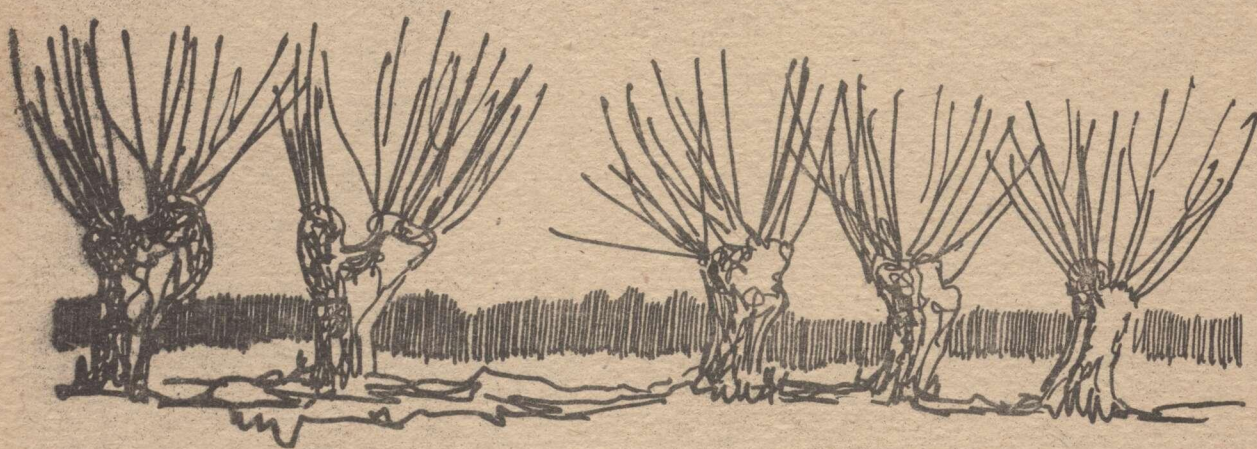


GOŃC

GOJCZYŻNA
NAUKA CNOTA



GOŁOS INSTRUKTORÓW KRĘGU
IM. ANDRZEJA MAŁKOWSKIEGO
CHORĄGIEW GDAŃSKA

GDAŃSK 1987 - JESIEŃ

„JESTEŚMY - MIMO WOLI - POKOLENIEM BOHATERÓW. W CIĄGU PÓŁ-
WIECZA WIEKU XX SPĘDZILIŚMY WŚRÓD SZCZĘKU BRONI DZIESIĄTKU
LAT. PATRZYLIŚMY NA LUDZI UZBROJONYCH PO ZĘBY, JAK ZALEGALI
OKOPY; MUZYKĄ NASZĄ SĄ ARMATY, BOMBY I KARABINY MASZY-
NOWE. WIDZIELIŚMY TYSIĄCE POLEGŁYCH ŻOŁNIERZY, PRZEŻY-
LIŚMY ŚMIERĆ OLBRYZMÓW, DYKTATORÓW, AUTOKRATÓW, JEDNO-
WŁADCÓW. RZĄDY ZMIENIAŁY SIĘ W OCZACH NASZYCH JAK LIŚCIE
NA DRZEWACH... CZYŻ MOŻE NAM COŚ IMPONOWAĆ? PRZESTA-
LIŚMY SIĘ BAĆ LUF KARABINÓW I ARMAT. CZŁOWIEK UZBROJONY
NIE BUDZI W NAS LĘKU, ANI... SZACUNKU. CO WIĘCEJ, BARDZIEJ
BOHATERSKI WYDĄJE SIĘ NAM CZŁOWIEK BEZBRONNY NIŻ UZBRO-
JONY. ŚMIESZNIE WYGLĄDA „ŻOŁNIERZ Z BRONIĄ”, GDYŻ CZŁO-
WIEK, KTÓREGO ZAWODOWĄ CNOTĄ MA BYĆ MĘSTWO, POWINIEN
WYSTĄPIĆ DO WALKI Z GOŁYMI RĘKOMA, JAK DAWID...

CZEKAMY TERAZ NA MOCARZY MYŚLI, WOLI, SERCA, CNOTY...
TYLKO TYCH ZDOLNI JESTEŚMY SZANOWAĆ. TYLKO CI SĄ GODNI
STANĄĆ W SZRANKI WALKI - O LEPSZE...”

(SIERPIEŃ 1954)

KARDYNAŁ STEFAN WYSZYŃSKI



DO UŻYTKU WEWNĘTRZNEGO KRĘGU

Redaguje zespół z Kręgu Instruktorów
Chorągwi Gdańskiej im. Andrzeja Mażkowskiego

Redaktor Naczelny - hmPL Jan Rymaszewicz,
Redaktor Techniczny - hm Sylwester Glapiak,
Opracowanie graficzne - hmPL Stanisław Katzer,
Opracowanie numeru - hmPL Witold Rusiniak

oraz: hm Maria Hrabowska, dh Edmund Wiśniewski,
hm Stanisław Korusiewicz, hmPL Eugeniusz
Sikorski, hmPL Jan Winklowski, hmPL Witold
Rusiniak, dh Małgorzata Suchocka, dh Piotr
Ogorzałek.

MOJA OJCZYZNA

Kto mi powiada, że moja ojczyzna:
Pola, zieloność, okopy,
Chaty i kwiaty, i sioła - niech wyzna,
że - to jej stopy.

Dziecka - nikt z ramion matki nie odbiera;
Pachole - do kolan jej sięga;
Syn - piersi dorósł i ramię podpira;
To - praw mych księga.

Ojczyzna moja nie stąd wstawa czołem;
Ja ciałem zza Bufratu,
A duchem sponad Chaosu się wziąłem:
Czynsz płacę światu.

Naród mię żaden nie zbawił ni stworzył;
Wieczność pamiętam przed wiekiem;
Klucz Dawidowy usta mi otworzył,
Rzym nazwał czękiem.

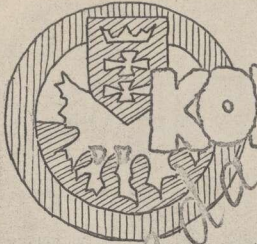
Ojczyzny mojej stopy okrwawione
Włosami otrzeć na piasku
Padam: lecz znam jej i twarz, i koronę
Słońca słońce blasku.

Dziadowie moi nie znali też innej;
Ja nóg jej ręką tykałem;
Sandału rzemien nieraz na nich gminny
Ucałowałem.

Niechże nie ucą mię gdzie ma ojczyzna,
Bo pola, sioła, okopy
I krew, i ciało, i ta jego blizna
To ślad - lub - stopy.

Cyprian Kamil Norwid

Paryż, styczeń 1861



dla Kręgu

KORZENIE

O roli seniorów i ich aktualnych zadaniach...

Seniorzy - instruktorzy harcercy aktualnie swoją współpracę w wychowaniu przejawiają w sposób aktywny najczęściej relacjonując historyczny okres walki w czasach wojny lub zbierając materiały z zakresu historii ruchu harcerckiego. Jest jeszcze inny rodzaj oddziaływania, mało dostrzegalny, niemal zupełnie bierny.

Wynika on z realizowania przez seniorów stylu życia harcercskiego i wierności ideałom Służby.

O tym się nie pisze, nie mówi, lecz seniorzy są żywym przykładem, przykładem osobistym trwania w wierności Przyrzeczeniu i Prawu Harcerskiemu. Zrozumienie przydatności społecznej złączonego wysiłku zgromadziło seniorów w Kręgu.

Istnienie kręgów seniorów - instruktorów ma swój głęboki sens i nie wolno go spychać lub ograniczać do działań organizacyjnych. Może z tych powodów nie znalazł się w kręgach seniorów wszyscy niegdyś bardzo aktywni instruktorzy harcercze.

Dzisiaj chcę przedstawić seniorom "KORZENIE" Chorągwi Gdańskiej swoje przemyślenia związane z wpływem ideologicznym seniorów harcercskich na aktualnie wychowywaną w harcerstwie młodzież.

Są w aktualnym wychowaniu młodzieży sprawy pilne i ważne, zaliczam do nich relacje: patriotyzm - młodzież - seniorzy wychowawcy harcercscy. Musimy nie tylko mówić o tym, że według oficjalnych danych co czwarty młody Polak zgłasza chęć emigracji, lecz przede wszystkim o tym jak temu zjawisku się przeciwstawiać.

Rozdział z tytułem: Patria nostra et emigratio iuventutis nostrae, może być obszerny i uwzględniać wiele aspektów.

Druhni i Druhowie! Nie zawsze zdając sobie sprawę, że stanowią sukces wychowawczy poprzedzających nas pokoleń Polaków, którzy kształtowali Wasze osobowości i Wasze postawy. Wasza patriotyczna postawa wyrażała się czynnym zaangażowaniem, niezas bojowym w okresie wojny, Wasza patriotyczna postawa wyrażała się w latach pracy wyrobowej, która nie przynosiła i nie przyniesie nam osiągnięć materialnych. Nie są również osiągnięciami Wasze emerytury czy renty choćby wparte dodatkami kombatanckimi. I są wśród Was tacy, których mieszkań nie można zaliczyć do posiadających "wygody". Dla ludzi o mentalności posiadacza, jakże popularnej dzisiaj, nie jestesście przykładem zachęcającym, mimo to, macie nie tylko prawo, ale obowiązek zająć się jawnie i wspólnie stanowiska wobec tej strugi młodego życia,

które z Kraju wycieka.

Zanalizujmy przyczyny emigracji młodych. Frasa różnych nurtów (nie do wszystkich mam dostęp) preferuje ekonomiczne przyczyny młodej emigracji, że zmaterializowanie dążeń młodej jednostki, że brak młodym wiary w przyszłość (ekonomiczną), że potencjalni emigranci chcą "mieć". Czy tak jest rzeczywiście? Czy tylko względy ekonomiczne?

W decyzji emigracji dążenia materialne przeważają nad związkami duchowymi i kulturowymi z Ojczyzną. Młody emigrant chce "mieć", jak wiemy z licznych przykładów, musi pokonać mniej lub bardziej opanie swoje poczucie godności, lecz czy to ograniczone poczucie godności rodzi się w duszy młodego Polaka dopiero gdzieś w świecie? To ułomne, niedokształcone poczucie godności lub - powiem słowo prawie obecnie nie używane - poczucie honoru, zostało ukształtowane tu, w Ojczyźnie, u polskiego dziecka w okresie jego dzieciństwa i młodości. Przyczyn tego zjawiska musimy szukać nie tylko wśród kryzysów ekonomicznych, lecz negatywnych wpływów zniechęcenia wskutek hamowania inicjatyw społecznych, bezradności czy beznadziejności. Troški o wychowanie młodych Polaków nie wolno kwitować retorycznym pytaniem: "Cóż zrobić?"

Przewaga propagandowa obecna w środkach masowego przekazu w wychowaniu patriotycznym preferuje czasy wojenne - czasy "krwi i chwały" lecz już powiedziano: "Sławo jest mówić o Polsce, trudniej dla niej pracować, jeszcze trudniej umrzeć, a najtrudniej cierpieć...".

Negatywne skutki wychowania patriotycznego, jak naszano kształtowanie miłości do ziemi ojczystej i Narodu, mają szeroki zasięg. Młodzi emigrują nie chce dla Niej cierpieć, nie chce dla Niej pracować, ale aktualny exodus, to exodus ludzi wykształconych, jak zrado w którym państwie, exodus ludzi pozbawionych nadziei i odczuwających potrzebę działania skutecznego.

Po jakimś czasie związki tych Polaków z Ojczyzną będzie determinować Towarzystwo "Polonia" oferując clikwe (nieco chuchnące) krajoobrazy nadwiślańskie z podkładem muzycznych mazurków szopenowskich. Za kilka lat czy więcej, zostaną pochwaleni, spełnią swój patriotyczny obowiązek gdy przywiozą do Kraju dewizy, a i głośna aprobata uzyskają, gdy będą jeszcze mówili po polsku. Takie wizje przyszłości emigranciej niesie nam doświadczenie.

Druhni i Druhowie przeżywaliście czasy najtrudniejsze, czas wojny i czas mobilizacji powojennej, czas trwania, gdy harcercskim ideałom Służby odebrano obywatelstwo w życiu społecznym Narodu, ale nieprawdą jest, że możecie działać tylko w określonych warunkach. Aktualnym obowiązkiem seniorów harcerców i harcerczy wynikającym z przyjętej w Przyrzeczeniu Służby, jest ingerencja w proces wychowawczy polskiego dziecka. Jest jeszcze jeden powód, dla którego w sprawie wychowania patriotycznego zwracam się do seniorów.

Wszyscy niemal wiemy, że Krąg Seniorów "Korzenie" Chorągwi Gdańskiej skupia wychowawców harcercskich nie tylko różnych pokoleń, lecz także o różnych orientacjach politycznych i światopoglądowych. Członków Kręgu łączy wierność Służbie, dla jednego jest to Służba Bogu i Polsce, dla drugich Służba ideałom socjalistycznym i Polsce. Krąg ten jest przykładem umiejętności współżycia ludzi, tej umiejętności, która buduje wspólne dobro. Wspólne dobro Ojczyzny byzo w ZHP zawsze wartością nadrzędną.

Zasięg problemu emigracji młodych rozjuty na proces wychowania, a zwłaszcza jego realizację. Decyzja emigracji... Ile w niej gra rolę zniechęcenie, czy poczucie bezsilności, czy niemożność działania skutecznego?

Przypatrzmy się tylko jednemu przykładowi w procesie wychowania nam najbliższemu. Fluktuacja młodych instruktorów na funkcji drużynowych sięga rocznie w naszej Chorągwi kilku tysięcy. Oznacza to, że kilku tysiącom kandydatów na młodych wychowawców nie udało się pier-

wsza próba aktywnego przewodzenia. Funkcję przyjmują dobrowolnie i z entuzjazmem, a po jakimś czasie rezygnują. Los drużynowych jest ciężki, a ich ramiona słabe, w większości przypadków jest on całkowicie uzależniony od administracji szkoły, która uzurpuje sobie prawo decyzji lub kierowania inicjatywami harcerskimi. Są w Związku możliwości tworzenia drużyn środowiskowych, lecz najtrudniej pokonać w tych przypadkach problem "dachu nad głową" w postaci dostępu do harcówki, o którym decyduje pani dozorca, woźna lub ktoś ważniejszy - jeśli takiej drużynie uda się harcówkę zdobyć.

Harcerstwo jest organizacją młodych, młodych zaangażowanych w samowychowanie, ale im trzeba pomóc. Ich trzeba bronić, bronić praw drużynowych, bronić ich swobody działania. Środków jest wiele...

Małgorzata Krabowska

moja piosenka

Do kraju tego, gdzie kruszynę chleba
Podnoszą z ziemi przez uszanowanie
Dla darów Nieba...

Teśkno mi, Panie...

Do kraju tego, gdzie winą jest duża
Popsować gniazdo na gruszy bocianie,
Bo wszystkim szuża...

Teśkno mi, Panie...

Do kraju tego, gdzie pierwsze ukłony
Są - jak odwieczne Chrystusa wyznanie:
"Bądź pochwalony!"

Teśkno mi, Panie...

Teśkno mi jeszcze i do rzeczy innej,
Którę już nie wiem, gdzie leży mieszkanie,
Równie niewinnej...

Teśkno mi, Panie...

Do bez-teśknoty i do bez-myślenia,
Do tych, co mają tak za tak - nie za nie -
Bez światło-cienia...

Teśkno mi, Panie...

Teśkno mi owdzie, gdzie ktoś o mnie stoi?
I tak być musi, choć się tak nie stanie
Przyjaźni mojej!...

Teśkno mi, Panie...

Cyprian Kamil Norwid



„sta stonczym” - część VI

Prof. Gziesiak „Czarny” - część VI

Czwartego dnia przed południem zostałem znowu wywołany z celi, ale tym razem nie po wałówkę lecz na przesłuchanie. Wprowadzono mnie do niedźmie wyglądającego pokoju biurowego, w którym siedział przy stole jakiś c.k. komisarz policji. Po kilku pytanjach na temat zajęcia, które było przyczyną mego aresztowania, komisarz wziął jedną z teczek leżących na stole i wydobyl z niej, jedyny leżący tam dokument, którym - wybraćcie sobie moje zdumienie - okazał się mój list pożegnalny napisany do rodziców podczas ucieczki z domu w 1913 r. Po przeczytaniu listu, komisarz uśmiechając się pod wąsem, pokazał mi dokument mego buntowniczego nastroju, pytając czy sobie przypominam kiedy go pisałem. Potaknąłem rumieniąc się ze wstydu na wspomnienie zakończenia listu, mówiącego o wyprawie po sławę. Komisarz ogłosił wyrok, skazujący mnie na trzy dni aresztu za opór władzy oraz ostrzegł mnie, że w przyszłości będę bardziej ukarany za podobne przestępstwo. Byłem w strachu, że będę musiał jeszcze cztery dni przebywać w brudnej i szawonej celi z kryminalistami, okazało się jednak, że zaliczono mi pobyt w celi i nawet dozorca już mnie nie zamknął w celi, lecz na korytarzu czekałem godzinę, w której miałem być zwolniony z aresztu. Nareszcie przyszła ta oczekiwana godzina. Wezwano mnie do pokoju „Przyjęć” i zwrócono mi przedmioty odebrane przed kilku dniami. Po kilku minutach znalazłem się na ulicy. Byłem znowu wolny, mogłem iść gdzie chce, robić co chce i wdychać rozkoszne, świeże powietrze. Jakaż to wielka radość być wolnym. Spieszyłem bardzo aby uspokoić stroskanych rodziców i dopiero na rynku uprzytomilem sobie, że zapomniałem mi zwrócić zegarek, który jako przedmiot wartościowy był oddzielnie przechowywany. Jednak długo walczyłem z sobą i musiałem się zdobyć na wielki wysiłek woli aby zmusić się do powrotu „Pod telegraf” po odbiór zegarka. Ani rusz nie chciałem wracać odczuwając obawę, że a nuż mnie tam znowu zatrzymają. A przecież byłem w areszcie tylko trzy dni.

Rodzice i moi koledzy powitali mnie serdecznie i radośnie. Zauważyłem, że wśród braci skautowej wzrósł mój autorytet, gdyż w ich pojęciu byłem tym, który „cierpiał za sprawę”. Przypuszczam, że mimo wszystko chyba Stefek mi tych laurów nie zazdrościł.

Narodziny "CZARNEJ TRZYNASTKI"

W tym gorącym okresie, jakby naprzekór wszelkim trudnościom zostaje powołana do życia nowa drużyna skautowa. W siedzibie Krakowskiej Komendy Miejskiej mieszczącej się w budynku "Sokoła" przy ul. Wolskiej, komendant Jerzy Grodziński w swoim ostatnim rozkazie wydanym 17 lutego 1918 roku przekształcił pluton "Czarnych Wilków" w 15-tą Krakowską Drużynę Skautową, zwana później "Czarną Trzynastką". Drużynę, która w 1958 r. obchodziła swoje 40-lecie i której na dziedzińcu warszawskim wrocławem sztandar ufundowany przez Koło Przyjaciół Harcerstwa. Dziwna to była drużyna skautowa. Jedną z drużyn krakowskich, która wbrew obowiązującym zasadom, nie "bazowała" na terenie jakiejś szkoły, lecz miała w swych szeregach młodzież z różnych szkół oraz młodych pracowników handlowych, rzemieślników, robotników, a nawet był też

jakiś kolporter gazet. Bractwo dobiegało się na podstawie znajomości i wzajemnych sympatii, tak, że zastępy stanowiący morowę, zgrane zespoły, Peralna cyfra, czarna barwa, ruchliwy żywot oraz dzielny wygląd drużyny na różnego rodzaju występach publicznych czy wycieczkach i ćwiczeniach, wciągały do drużyny chłopców o dużej samodzielności i fantazji. Nie było w drużynie "mamińnych synków", lecz byli to chłopcy "do tańca i do różańca" o dużej ambicji, którym jednak podobała się żelazna dyscyplina jaka panowała w drużynie i duże wymagania jakie im stawiano. Dla wielu z nich drużyna była ważniejsza niż rodzina czy szkoła, a drużynowy był tym, za którym gotowi byli iść na koniec świata.

W działalności "Czarniej Trzynastki" wielką rolę odgrywały wycieczki w okolice Krakowa, do lasu Wolskiego, Bielna, Podgórek, Czarnej, Tenczyńska, Tyńca, Podlechowic i Ojcowe, na których duży nacisk kładziono na wykształcenie polowe. Sprawnie maszerowaliśmy przez miasto śpiewając różne piosenki, a między nimi i własną piosenkę ułożoną przez jednego z Trzynastaków Mańka Goczka:

Patrzaj jak Trzynastki sztafard,
W rannych blaskach słońca lśni
A pobudka Trzynastaka
Między dźwiękiem z dala brzmi.
Ej, bo szawna to drużyna,
W niej być skautem każdy rad,
Bo o honor tej drużyny
Dba każdy Trzynastak chwyt.

W opuszczonych składach amunicyjnych na Sowińcu, mieliśmy swoje stałe schronisko gdzie spędzaliśmy czas w czasie deszczu lub też nocowaliśmy w czasie dwudniowych wycieczek. Schronisko to, uporządkowane przez nas i zamknięte, z którego byliśmy bardzo dumni nazwaliśmy "Wilczą Jamą". Jeszcze dzisiaj wielu byłych Trzynastaków wspomina radośnie chwile swojego młodzieńczego żywota związane z "Wilczą Jamą".

Programy wycieczek były wypełnione grami skautowymi z pochodzeniem, przekradaniem się, sygnalizacją, ćwiczeniami "samarytanki", kopaniem węk strzeleckich no i naturalnie gotowaniem wycieczkowych posiłków. Austria i Niemcy były w tym czasie mocno już wyczerpane wojną i wszystko co żyło na tyłach, tak wojsko jak i ludność cywilna, przeżywało wielkie trudności żywotyczne. Nic też dziwnego, że i nasze wyżywienie na wycieczkach było bardzo skąpe i niewybredne. W jadłospisie wycieczkowym żelazną pozycją była zupa zwana "legunka" - coś w rodzaju zupy ziemniaczanej z kaszą jęczmienną, no i namiastka herbaty. Z gotowaniem było różnie. Często zupa czy herbata zalaływały dymem, ale dla naszych wilczych apetytów był to nic nie znaczący drobizgaj.

Podczas przemarszów i przy ogniskach dużo śpiewaliśmy, wycinając repertuar piosenkami skautowymi, legionowymi i wojskowymi. Pomimo tak dużej zbierania z jakiej składała się nasza drużyna byliśmy bardzo z sobą zżyli, panował niepodzielnie dobry nastrój i często wisielczy humor. Chłopcy z zapamiętaniem peźnili dobrowolnie podjęte obowiązki. Szkoła, rodzina, a nawet sympatie, wszystko przechodziło na drugi plan, gdy chodziło o służbę skautową. Kpiłismo z głodówki i wojennych dolegliwości, a na naszych skautowych herbatkach śpiewaliśmy sobie:

Dziś u Trzynastki bal okazały,
Komitet znosi już wiktaury,
Pół sacharynki, szklanke herbaty,
Dla rozbawionej Czarnej Rebiaty.
Kawałek śledzia leży na stole,
Wszyscy stanęli przed nim w półkole,
Czamy przynosi kawałek chleba,
By bal się udał - hojnym być trzeba.



KOPIEC KOŚCIUŹSKI

Wczesną wiosną 1918 r. przez dłuższy czas, drużyna zorganizowała konspiracyjną pocztę, której zadaniem było dostarczanie korespondencji od legionistów Brygady Hallera, która w lutym po stoczony bitwie przesia przez front austriacki i udała się na Ukrainę. Jaką drogą ta korespondencja docierała do Krakowa tego nie wiedzieliśmy. Dotarczenie korespondencji rodzinom i legionistów sprawiako naszym chłopcom wielo zadowolenia, gdyż widzieli jaką radość sprawiały doręczone przez nich listy legionistów, których często uważano za poległych lub zaginionych.

Drużyna nasza brała też udział w wystawie prac skautowych zorganizowanej w salach "Sokoła" przez Komendę Miejskową Drużyn Skautowych. Zbudowaliśmy dużym wysiłkiem sześciometrową kłoz, która nazwaliśmy "Włga" oraz sporo modeli z działu pionierki skautowej. Ogólny podziw budziły na wystawie doskonale modele samolotów wykonane przez Czerwińskiego (znanego w Polsce później konstruktora). oraz mapy plastyczne wykonane przez skautów pod kierownictwem prof. B. Piątkiewicza.

W czerwcu tegoż roku, po procesji Bozego Ciała, która odbywała się na Rynku bardzo uroczysto i z udziałem wojskowej kompanii oddającej salwy honorowe, wybraliśmy się we czwórkę na prawy brzeg Wisły w kierunek Tyńca. Pogoda była słoneczna i my, solidnie zmęczeni, postanowiliśmy się wykapać. Podczas kąpeli zaczęliśmy z sobą współzawodniczyć, kto dalej popłynie i w pewnym momencie uświadom, że prąd znosi mnie coraz dalej od brzegu a ja nie mogę zgruntuwać. Pomimo usiłowań nie mogłem też skierować się do brzegu na którym już stali moi kolezdy i zacząłem iść na dno. Miałem jeszcze tyle siły, że krzyknąłem: chłopcy - tonę. Widać, że Stefek Wilkosz i Antek Charynek wskoczyli do wody. Stefek podtrzymał do mnie i próbował mnie schwytać lecz mu się to nie udało, gdyż sam był bardzo wyczerpany i nim Antek podtrzymał poszedłem na dno. Cudem, że woda mnie nieśię. Zakrzyłem silnie dłońmi usta i nos. W uszach czułem silny szum. I jak na taśmie filmowej przebiegały szybko różne obrazy, a więc gdzie gdzie mnie woda wyrzuci? Jak natka się o tym dowie? że ludzie napewno będą mówili, że to Bóg skarał za to, że w takie święto poszedł się kąpać i tym podobne.

Nagle poszybowałem: "Wstawać do cholery boż już na brzegu!". Otwartem oczu i stwierdziłem, że faktycznie leżę w wodzie, blisko brzegu i Antek nie może mnie już ciągnąć po piachu. Wstałem i poszedłem na brzeg gdzie oczekali Stefek i Staszek Stank, który nie umiał pływać. Podobno byłem sino-błady i chwiałem się na nogach. Ale za kilka minut wszystko było już dobrze, tylko moi przyjaciele wrzęli mi wspaniałą przyszość twierdząc, że "oo ma wścieł nie tonię!". Tak więc dzięki odwadze i wytrwałości Antka Charynka - późniejszego marynarza już na polskich łodziach podwodnych - Trzynastka nie straciła swego drużynowego.

Wczesną jesienią 1918 r. nastąpiły duże zmiany w sytuacji na frontach wojny światowej oraz dużej wagi wydarzenia polityczne. Dzięki przystąpieniu do wojny po stronie aliantów Stanów Zjednoczonych AP, armie państw centralnych zaczęły ponosić klęski na froncie zachodnim i południowym. Klęski te i brak wiary w zwycięstwo oraz wpływ rewolucji rosyjskiej spowodowały wzrost niezadowolonia i silne wrzenie w armiach niemieckiej i austriackiej. Dochodziło do otwartego buntu niektórych oddziałów wojskowych. Wszyscy, tak wojsko jak i ludność cywilna mieli dość wojny i głodowania. Żołnierze nie chcieli walczyć i głodować, a ludność cywilna nie chciała głodować. Walczyli się trony, rozpadły się monarchie. Memorjał Wilsona, prezydenta Stanów Zjednoczonych, stanowiący jego program pokojowy ujęty w czterech punktach, głosił w punkcie 15-tym o Polsce zjednoczonej i niepodległej, z dostępem do morza.

Wydarzenia te potęgowały patriotyczne nastroje w Krakowie i nagle, w ostatnich dniach października 1918 r. rozpoczęło się rozbrajanie wojsk austriackich w mieście, prowadzone przez pułk. Roję przy udziale legionistów, powoiaków i starszych skautów. Oddziały austriackie, złożone z żołnierzy różnych narodowości, miały także dość wojny i zupełnie nie stawiły oporu, a nawet z radością pozbywały się broni.

(ciąg dalszy nastąpi)

Harcerze W.M. Gdańska w ćwiczeniach i szkoleniu w zakresie przysposobienia wojskowego /PW/.

(ze wspomnień Edmunda Wiśniewskiego)

W okresie uczęszczania do Polskiej Szkoły Handlowej Macierzy Szkolnej w Gdańsku w latach 1936 - 1939, byłem aktywnym harcerzem w drużynie szkolnej im. Zawiszy Czarnego. W latach 1937 - 1939, nas starszych wiekiem, objęto organizacją plutonów harcerskich, w których główną rolę przywódczą odgrywał dh Henryk Apanasowicz-Katku-bej, uczeń naszej Wyższej Szkoły Handlowej. Również hm Tadeusz Szymański - absolwent także szkoły - szczególną opieką otaczał nasz szkolny pluton; Ponadto Alf Liczmański, komendant Chorażywi Gdańskiej, był profesorem w naszych Szkołach Handlowych (uczył stenografii polskiej i niemieckiej oraz pisma osobnego) - stad "na codzień" byliśmy pod wpływem i urokiem najwyższego zwierzchnika gdańskiego harcerstwa.

Wychowywani w patriotycznej atmosferze szkoły i organizacji harcerskiej, gdańscy harcerze z wielkim zaangażowaniem uczestniczyli w różnorodnej działalności w obronie polskości Gdańska oraz ze szczególnym zainteresowaniem kształcili swoje umiejętności w zakresie przysposobienia wojskowego w związku z zamierzoną organizacją samoobrony.

Szkolenia i ćwiczenia w zakresie przysposobienia wojskowego odbywały się na terenie Polski w konspiracji przed władzami hitlerowskimi W.M.Gdańska. W tym celu wielu harcerzy gdańskich, m.in. wyżej podpisany - wyjeżdżało w określone niedziele do jednostek wojskowych w Gdyni lub w Łeczewie na zaplanowane ćwiczenia wojskowe. Tam przebiegano nas w mundurze wojskowe i ćwiczone szczególnie w strzelaniu. Na zakończenie była częstokroć tradycyjna grochówka, której doskonali smak i obfitość "wsadu" mięsnego był miłym i smakowitym akcentem odbytych ćwiczeń.

Oprócz sporadycznych ćwiczeń w jednostkach wojskowych, odbywały się znacznie rozszerzone szkolenia i ćwiczenia wojskowe w okresie wakacji na specjalnych obozach przysposobienia wojskowego. W lipcu 1938 roku powołano mnie na taki dwutygodniowy obóz PW zorganizowany w woj. łwowskim, w Starzawie tj. na drugim krańcu Polski. Obóz zlokalizowany był w malowniczej dolinie rzeki Strwiąży, a znajdująca się w pobliżu wieś Starzawa - podobnie jak inne okoliczne wsie - była wsią biednie zabudowaną i zamieszkaną przeważnie przez ubogich Rusinów; Niedaleko, w odległości około 8 km leżało miasteczko Chyrów, w którym na wzgórzach dominował wielki, elitarny konwikt Jezuitów wraz z gimnazjum; Sano miasteczko rozłożone poniżej wzgórz opianowane było przez Żydów, którzy zdominowali tu cały handel podobnie zresztą jak i w całej okolicy. Żydzi ze względu na swoje tradycyjne pejsy, ubory i zachowanie byli dla nas interesującą egzotyka, gdyż podobnych osobników nie spotykano się na zachodnich kresach Polski.

Uczestnikami obozu była przede wszystkim młodzież z Gdańska, szczególnie harcerska i to przeważnie z Polskiej Szkoły Handlowej; Przewodził nami zawsze pełen inicjatywy i humoru dh Tadeusz Szymański w mundurze podporucznika WP oraz Maksymilian Witkowski w mundurze podchorążego. Razem w obozie uczestniczyła grupa około 50 harcerzy, z których pamiętam: Bolekawa Piotrowskiego, Henryka Piotrowskiego, Pawła Richerta, Brunona Domaszke, Aleksandra Wołskiego, Leona Bieleckiego, Guntera Both, a, Piotra Śmiejszka, Edwina Kitowskiego, Alfonsa Wiczkowskiego i innych. Było również nieco młodzieży z innych stowarzyszeń gdańskich

m.in. Brunon Zwarra (późniejszy autor pamiętnika "Wspomnienia gdańskiego bowki"), ale nie przypominam go sobie z obozu w Starzawie. Ponadto w obozie tym brała udział grupa gdańskich kolejarzy z kilkuosobowym zespołem muzycznym, który często przygrywał nam w czasie wolnym od ćwiczeń wojskowych.

Mieszkałymi w dużym i "przewiewnym" drewnianym baraku z przyczami. W prowizorycznej kuchni polowej sporządzano smaczne i obfite posiłki według gdańskich "receptur". Przed zabudowaniami obozu znajdował się obszerny plac porośnięty darniną. Na dalekim zapleczu mieściły się polowe urządzenia sanitarne. Ablucji dokonywaliśmy zazwyczaj bezpośrednio w rzece Strwiąży, która zawierała stosunkowo czystą i ciepłą wodę. W odległości kilkuset metrów w tej samej dolinie znajdował się drugi obóz PW dla młodzieży z rejonu ówczesnego Okręgu Wojskowego w Przemyslu, który miał inną, odrębną komendę i żył własnym rytmem ćwiczeń.

Komendantem naszego obozu był major, który w pogawędkach z nami m.in. przestrzegał nas przed "fraternizacją" z miejscową ludnością. Z innych instruktorów wojskowych pamiętam jedynie sympatycznego podporucznika z Jaska o nazwisku Bez. Kontakty z miejscową ludnością były niewielkie, bowiem ludność nie wykazywała ochoty na kontakty z nami. Urządzaliśmy wprawdzie ogólnodostępne ogniska, które służyły przede wszystkim miejscowe dzieci. Zresztą dzieci towarzyszyły nam prawie w ciągu całego dnia - szczególnie w okresie posiłków - zabiegając o resztki jedzenia dla siebie, a niekiedy również dla swych bliskich. Bardziej interesujące kontakty nawiązano jedynie z dziewczętami z jakiegoś lwowskiego gimnazjum, które gościliśmy przy ognisku z tańcami, w takt melodii zespołu muzycznego gdańskich kolejarzy.

Pogoda w czasie trwania obozu dopisywała, dlatego też zajęcia na obozie nie były zbyt uciążliwe. Również dyscyplina nie była zbyt rygorystyczna. Nasze uchybienia traktowane były z przyrozumieniem oka, chyba ze względu na nasz status polonijny. W szkoleniu przevažaly zajęcia praktyczne w zakresie wyszkolenia bojowego, a szczególnie:

- posługiwanie się bronią i ostre strzelanie z broni ręcznej i maszynowej,
- rzuty granatem (ostre) w trakcie których jednemu z ćwiczących wypadł z ręki obdezbezpieczony granat, ale kierujący ćwiczeniami porucznik Bez blyskawicznie odrzucił granat poza okop, Odwaga i refleks lubianego przez nas oficera zapobiegły nieszczęściu,
- szermierka na bagnety i obrona na polu.

Mniej natomiast czasu poświęcano na różne zaprawy marszowe i muśtrzę co było utrudnieniem junaków w sąsiadującym w pobliżu obozie PW.

Pod koniec obozu odwiedził generał WP - był nim chyba gen.Galica - przed którym my harcerze defilowaliśmy w mundurkach harcerskich z pelerynami oraz laseczkami góralskimi w dłoniach. Generał i jego świta oklaskiwali nas gorąco, bowiem prezentowaliśmy się ponad znamię, mazerując sprawnie i malowniczo w luźno rozwiniętym sztyku.

W czasie podróży mieliśmy dodatkowo atrakcyjne przeżycie. Po drodze organizowano nam bowiem krótkie wyprawy krajoznawcze, w których zwiędziliśmy: Kraków, a w nim Wawel i Kopiec Marszałka Piłsudskiego na którym symbolicznie dorzuciliśmy kilka grudek ziemi, kopalnię soli w Wieliczce, gdzie po wyjściu na powierzchnię zrobiono nam przed kopalnią tradycyjne zdjęcie grupowe, Lwów, gdzie obejrzelismy przede wszystkim Panoramę Rackawicka oraz cmentarz bohaterów Orląt Łwowskich, który m.in. nasunął nam wizję naszej przyszłej walki o Gdańsk, wizję nierealną jak się okazało w niedalskiej przyszłości.

Ponadto również w czasie wolnym od zajęć obozowych penetrowaliśmy na "własną rękę" Chyrów i okolice Starzawy oraz zwiędziliśmy szymbielko w niedalskiej Wstianowej.

Wielu gdańskich harcerzy nie mogło niestety we wrześniu 1939 r. wykorzystać umiejętności nabytych w toku omawianych ćwiczeń i szkoleń lub wynikających ze służby wojskowej jaką odbywali w Polsce niektórzy

mieszkańcy W.M.Gdańska. Nie doszło bowiem do wcześniej zakładanej polskiej interwencji wojskowej w Gdańsku. Także brak broni w pobliskiej Gdyni nie pozwolił utworzyć tam gdańskiego harcerskiego oddziału ochotniczego, mimo zgłaszania się wielu chętnych. Domagali się tego ułaninie gdańscy działacze harcerscy, przebywający wówczas w Gdyni z hm Alfem Liczmańskim na czele.

Po upadku Gdyni Niemcy aresztowali tych działaczy, z których wielu zginęło, rozstrzelanych lub zamordowanych jak np. nauczyciele polskich szkół Handlowych: hm Alf Liczmański, prof. Szczepan Pilecki i prof. Feliks Kalewski.

Również organizowanie gdańskich oddziałów ochotniczych w głębi kraju nie powiodło się, bowiem miejscowości wyznaczone na zgrupowanie ochotników z Gdańska - zostały w międzyczasie opanowane przez nieprzyjaciela. W tym stanie rzeczy, tylko nielicznym harcerzom gdańskim udało się z bronią w rękę walczyć w wojnie obronnej, w tym w obronie Gdyni i Kępy Oksywskiej (m.in. ppor. Tadeusz Szymański, ppor. Edmund Groszewski i jako ochotnik wyżej podpisany) oraz w bitwie nad Bzurą i obronie Warszawy.

Po klęsce wrześniowej, harcerze gdańscy włączyli się aktywnie do walki z okupantem - szczególnie na terenach Gubernii Generalnej, gdzie liczna grupa uczestniczyła w walce podziemnej i Powstaniu w Warszawie. Także i ja - po wyostaniu się z niewoli i po wielu perypetiach - znalazłem się w Gen. Gubernii na Ziemi Niechowskiej, niedaleko Krakowa, gdzie jako żołnierz AK, brałem udział w walce podziemnej w szeregach oddziału 106 Dwiżyki AK, wyłonionej z Inspektoratu "Maria". W rezultacie za swą patriotyczną działalność i walkę oraz wierność Polsce, oddało życie wiele harcerek i harcerzy gdańskich, co upamiętnia tablica pamiątkowa na budynku "Domu Harcerza" w Gdańsku.

historia zakuta w metal

STANISŁAW KORUSIEWICZ



- Odznaka jubileuszowa wydana przez 6 Krak. Drużyny Harcerzy "Leśni Ludzie". Odznaka w formie pięciokąta nieforemnego przedstawia w środku na groszkowym tle poławę lilijki harcerskiej i daty "1911" i "1971". Całość zamknięta napis: "X 60 lat x 6 Krakowskiej x Drużyny x Harcerzy x Leśni Ludzie x". Odznaka wykonana w miedzi, nieemaliowana, o wymiarach 27 x 28,8 mm.



- Odznaka jubileuszowa wydana przez 19 Krak. Drużynę Lotniczą. Odznaka przedstawia biało-czerwoną szachownicę lotniczą na której umieszczono na zielonym tle napis: "50 lat 19". Nad napisem w kwadracie szachownicy stylizowana lilijka harcerska, a poniżej, w kwadracie dolnym podane lata: "1931 - 1981". Odznaka wykonana w mosiądzu, emaliowana, o wymiarach 36,7 x 36,7 mm.

EUGENIUSZ SIKORSKI



HONOROWI HARCERZE Rzeczypospolitej...

Listopad... miesiąc pamięci o zmarłych... W naszych harcerskich wspominkach pragnę przypomnieć tych, którym nadano najwyższy stopień Honorowego Harcerza Rzeczypospolitej, a którzy w świadomości harcerskiej społeczności bardzo szabo zarysowują się i trzeba o nich powiedzieć, aby zupełnie nie pogrążyli się w niepamięci. O całej ich grupie nie opublikowano nic zbiorowego, dlatego moje dzisiejsze pisanie będzie raczej dokonaniem tego zbiorowego rejestru i wypowiedzeniem kilku refleksji, a nie szerszym ukazaniem poszczególnych postaci, uzasadniającym nadanie im tego najwyższego, honorowego stopnia.

Przodem by szukać w aktach normatywnych ZHP przepisu ustanawiającego stopień Honorowego Harcerza Rzeczypospolitej. Precedensem do tego było udanie się w dniu 20 grudnia 1920 r. delegacji Naczelnictwa ZHP do Józefa Piłsudskiego, która przedstawiwszy Mu odpowiednią uchwałę Naczelnej Rady Harcerskiej i dowody szacunku młodzieży harcerskiej dla Naczelnika Państwa, prosiła go, żeby został Protektorem ZHP i przyjął Krzyż Harcerski.

W rozkazie Naczelnictwa ZHP L 7 z 25 maja 1921 r. ukazało się polecenie sporządzenia listy harcerzy i harcerzek poległych w obronie Ojczyzny w czasie walk o wolność Polski od 1914 r. do 1921 r. i przedstawienia ich do Naczelnictwa celem mianowania Honorowymi Harcerzami Rzeczypospolitej.

W wyniku tego zarządzenia Honorowymi Harcerzami Rzeczypospolitej zostali mianowani pośmiertnie rozkazami Naczelnictwa ZHP:

- L 14 z 15.VII.1921 r.: Andrzej Mażkowski, Jerzy Grodyński, Ksawery Zakrzewski, Zdzisław Zalewski.
- L 2 z 5.II.1923 r.: Mieczysław Kruszyński, Modest Lipowski, Mieczysław Trentowski.
- L 5 z 7.III.1923 r.: Julian Pawczyński.
- L 6 z 23.III.1923 r.: Kazimierz Betley, Jerzy Bogucki, Jerzy Mularski, Julian Pawczyński, Stanisław Rewoliński, Stanisław Wolski, Bohdan Zdzitowiecki.
- L 25 z 25.XI.1923 r.: Henryk Stepkowski.
- L 14 z 28.V.1926 r.: Adam Marcinek.
- L 2 z 16.II.1933 r.: Bogusław Szul-Skjódkrena i Rudolf Brandys (bohaterzy spod Rarańczy).
- L 16 z 15.III.1933 r.: Henryk Sokalski.

W archiwach nie ma obecnie pełnego zbioru rozkazów Naczelnictwa ZHP, ale Władysław Nekraś w książce "Harcerze w bojach" wydanej w 1951 r., poza wyżej wymienionymi podaje jeszcze: Adama Kordeckiego i Mieczysława Popielawskiego.

Z przykrością trzeba tu stwierdzić, że w okresie międzywojennym okazano mało troski o nadanie tego najwyższego honorowego stopnia tym, którzy swe życie oddali w walce o wolność i utrwalenie granic odzyskującej niezależną państwowość Ojczyzny. Z 584 harcerzy i harcerzek, bo imennie wymienionych w pracy "Harcerze w bojach" poległych i zmarłych z wojennego trudu, Honorowymi Harcerzami Rzeczypospolitej mia-

nowano tylko 22 harcerzy i ani jednej harcerki. A pamięć o nich też jest bardzo niska, czego dowodem jest fakt, że gdy ostatniego z tej listy śp. Henryka Sokalskiego - drużynowego I Mławskiej Drużyny Harcerzy, poległego w listopadzie 1918 r. przy konwojowaniu do granicy rozbrojonych żołnierzy niemieckich, ogłoszono w 1983 r. bohaterem hufca mławskiego, to nikt nie przypomniał, że jest on Honorowym Harcerzem Rzeczypospolitej.

A swoją drogą dziwny to zbieg okoliczności, że na tej liście jako pierwszy, zupełnie szusnie, znalazł się czołowy twórca polskiego ruchu skautowo-harcerskiego, którego pierwsza książka polska o skautingu i redagowane przez niego czasopismo "Skaut" z wrzającą patriotyzmem i myślą o niepodległościowej walce Lwowa, jak płonące żagwie, często jako kontrabanda, rozchodziły się po wszystkich ziemiach dawnej Rzeczypospolitej - a ostatnim był, przez przypadek, skromny gimnazjalista, drużynowy harcerski w przedostatnim mieście powiatowym na pograniczu Prus Wschodnich. Ten ostatni poległ w pierwszym dniu Niepodległości, dwa miesiące wcześniej od tego pierwszego.

Ponadto pośmiertnie stopień Honorowego Harcerza Rzeczypospolitej przyznano ks. Kazimierzowi Luboszańskiemu oraz Mieczysławowi Bemowi - drużynowemu 40 Warszawskiej Drużyny Harcerzy, który poległ, pełniąc służbę samarytańską w czasie walk o Warszawę w maju 1926 r.

Wzrośnie kryzysa Harcerskiego w dniu 20 grudnia 1920 r. Naczelnikowi Państwa Józefowi Piłsudskiemu stworzyło precedens uznawania za Honorowych Harcerzy Rzeczypospolitej osób żyjących. Nadano ten stopień kolejnym prezydentom Rzeczypospolitej Polskiej: prof. Stanisławowi Wojciechowskiemu i prof. Ignacemu Mościckiemu. Do wyróżnienia kryzysa Honorowego Harcerza Rzeczypospolitej prezydentowi Wojciechowskiemu desygnowano starszyznę harcerską, a prezydentowi Mościckiemu - młodzież harcerską. Pierwszą z tych uroczystości opisał Adam Grymała - Siedlecki w albumie "Harcerstwo Polskie" (1925 r. "Najmilsza godzina imieninowa Pana Prezydenta Rzeczypospolitej"), a druga Marek Rezier w "Harcerswie" (Nr 11-12 z 1986 r. "Relacje, wspomnienia z "Pomarzańczami").

Na podstawie uchwały XIX Zjazdu Naczelnej Rady Harcerskiej w 1924 r. Każdy Przewodniczący ZHP z racji wyboru na to stanowisko automatycznie był mianowany Honorowym Harcerzem Rzeczypospolitej. A więc za życia zostali mianowani: gen. Józef Haller, hm. RP ks. Jan Marzberger, hm. RP Adalbert Strumiński, Roman Biński, Józef Karśnicki, Władysław Sołtan, dr Michał Grażyński.

Ponadto Honorowymi Harcerzami Rzeczypospolitej mianowano: Ignacego Faderowskiego, gen. Aleksandra Osńskiego - wiceprzewodniczącą ZHP, biskupa Stanisława Żukomekiego i biskupa Władysława Bandurskiego - wieloletniego przewodniczącą Zarządu Oddziału Wileńskiego ZHP.

W dowód szczególnego uznania stopień Honorowego Harcerza Rzeczypospolitej przyznano: twórcy skautingu i Naczelnemu Skautowi Świata - gen. Robertowi Baden-Powellowi, Marszałkowi Francji i Polski - Ferdynandowi Foch, prezydentowi Łotwy - Gustawowi Zemgalsowi oraz prezydentowi Łatwiijska Skautu Centrala Organizacja (Łotewska Organizacja Skautowa) - gen. Karlisowi Goppersowi - za szczególnie cenną pomoc harcerstwu polskiemu na Łotwie.

Ostatnim, który za życia mianowany został Honorowym Harcerzem Rzeczypospolitej (rozkaż Naczelnictwa ZHP z 2 grudnia 1932r.), był prezes Związku Narodowego Polskiego w USA - Jan Romaszka, syn ziemni wileńskiej, tak jak marszałek Piłsudski. Dla wychowania młodzieży polskiego pochodzenia, zrodzonej w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, w duchu kultury polskiej i w łączności z krajem pochodzenia rodziców, zorganizował on w 1932 r. Harcerstwo przy Związku Narodowym Polskim, które objęło ponad 50 tys. młodzieży. Wybuch II Wojny Światowej doprowadził do zaniku tych drużyn harcerskich, ale wych-

wankowie ich dziś jeszcze zajmują szereg odpowiedzialnych stanowisk we władzach naczelnych i wielu ogniwach organizacyjnych Związku Narodowego Polskiego w USA, promieniując wrażliwością na sprawy Polski.

+ + +

Rozkazem Naczelnictwa ZHP L 4 z dnia 22 czerwca 1946 r. zniesiono stopień Honorowego Harcerza Rzeczypospolitej, motywując to wprowadzeniem nowego uniwersalnego Harcerskiego Odznaczenia Honorowego "Za zasługę".

Drabinka młodzieżowych stopni harcerskich, której szczytem jest stopień Harcerza Rzeczypospolitej, to jeden z najistotniejszych elementów wychowawczej metody harcerskiej, to nastawienie na ustawiczne dążenie wwyż, rozwijanie swej osobowości, rozwój intelektualny i fizyczny, wykwanie charakteru, coraz szersze i głębsze włączanie się w służbę szczytnym ideałom - służbę Bogu, Polsce i bliźnim. Z dążenia tego wynikało nadawanie stopnia Honorowego Harcerza Rzeczypospolitej, jako wyrazu najwyższego uznania. Jest to piękna tradycja harcerska, tradycja, bo jak wspomnieliśmy na wstępie, ustanowienie tego stopnia nie ma podstaw w żadnym przepisie władz harcerskich.

Piękne tradycje i ich kulturowanie stanowią siłę i są dowodem tożsamości wielu rodzin, społeczeństw, narodów. Tragiczne dzieje naszego narodu sprawiły, że wielokrotnie niszczone nasze tradycje i przecinano tradycyjne więzi. Przeważnie były to działania z zewnątrz, zmierzające do osłabienia naszej siły, ale również były i przejawem braku instynktu samozachowawczego w nas samych. I za taki przejaw braku instynktu samozachowawczego uważam decyzję Naczelnictwa ZHP o zniesieniu stopnia Honorowego Harcerza Rzeczypospolitej w rok po zakończeniu wojny, w której tak wiele druhów i druhów swoimi czynami i ofiarą życia za Ojczyznę, potwierdziło wartość wychowania harcerskiego, wierność jego ideałom i dowiodło, że godni są mianowania HONOROWYMI HAR- CZERZAMI I HARCEKAMI RZECZYPOSPOLITEJ.

Wspomnienie "Westerplatte"
zapisane ku pamięci "Stelki Medwiedzica"
5

Dla członków i sympaty-
ków naszego Kregu to było wy-
darzenie. Minęło 30 lat od zakoń-
czenia na "falach" (takie sformułowa-
nie się ustało) październikowej odwilży
Kregu Starszoharcerskiego "Westerplatte" przy
Akademii Medycznej w Gdańsku.
"Spodziewamy się, że przyjdziecie z radością w ser-
cu, z uśmiechem na ustach" - pisaliśmy w zawiadomieniu
o ślubie. Przyjechali uśmiechnięci. Niełatwo było wywać
się farmaceutom, lekarzom itp. służbie zdrowia z codzien-
nych trybów załatwiania chorych i pracy domowej, lecz zew-
Kregu przetrwały u czterdziestu nad aktualnymi władzami. W
gościnnej harcerskiej "Bryzje", 12 września, na godzinę przed zbior-
ką było nas troje. Na początek nicie, gdyż mamy już poczet standa-
row. Będącej ścigali z dalekich tras Polski, Kregowcy, ich żony,
mówiowie oraz młodsze pokolenie. Nikt z nas nie spodziewał się, że
już po kilkunastu minutach od wzajemnych powitań zaczynają funkcyjono-
wać dawne relacje. Program zjazdu był obszerny więc zastępy służbowe



ODZNAKA KRĘGU WESTERPLATTE

nowych. Naogół trasy wyznaczone przez Ryska przebiegały o jedną drogę lub jeden most dalej niż to było w rzeczywistości. I Alka wypominała mu, jak nałożyły 20 km tylko przy jednym zadaniu, gdzieś w okolicy Stężycy.

W sobotę wieczorem, jak przystało na tegoroczne lato deszcz lał solidnie. Świetlica "Bryzy" o tej porze nie sprawiała przytłumnego wrażenia, więc Rysiek zaprosił nas do siebie. Kominek ogniem gorzał, a serca nasze śpiewem.

"Patrzcie, jakie deski on pali w kominku" - wyszeptęła zaszrośnięta właścicielka dachy, której budowa trwa dopiero 7 lat.

Niedziela 13 września 1987 r. Na szlak przybywa kilka kręgowców, którzy nie mogli być z nami wcześniej. Masza św. za zmarłych druhów: Halinę Janger, Kazika Nowaka i Ryska Nowakowskiego została odprawiona w kaplicy klasztoru O.O. Frynajszańskich, później składaliśmy kwiaty pod pomnikiem harcerzy przy ul. Świętojańskiej, a potem spacer Bulwarem Nadmorskim i zgodnie z Bogusłowym planem lody w "Marlioli", przy pełnej skłamaczki zespole. Dobrze było popatrzeć na odprężone twarze ordynatorów, kieszonników, zabieganych mam i babć.

W pokudnie niedzielne obiady i likwidacja obozowiska, pożegnania i powrót do zwykłych dni. Teraz kolej na uwagi ogólne.

Wśród potraw szlaku należy wyróżnić bigos autorstwa pediatry i lekarza przemysłowego (zaliczony jednogłośnie) oraz grochówkę, którą Maryla przybyła z pokudnia Polski gotowała 2 dni z pełnym samoznaniem i kwalifikacjami.

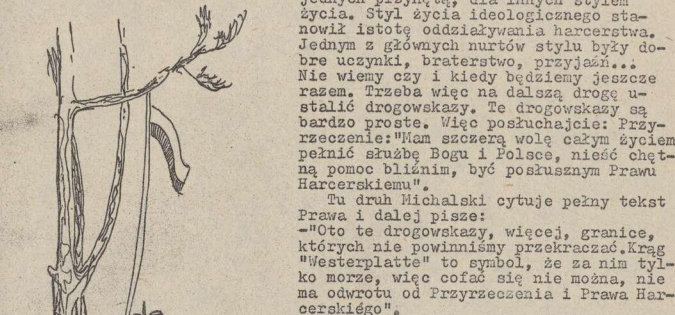
Oddzieliły nas lata - poprzedni zjazd "Westerplatte" miał miejsce 9 lat wcześniej, więc wspomnieliśmy i wymienialiśmy informacje na ten temat co kto robi i jakie ma osiągnięcia. Nikomu jednak nie udało się "przebić" Ali dermatologa, której synowie osiągają 194 cm wzrostu. Drugą pozycję zajął Janusz zwany przez dziennikarzy "Judynelem z Przedkowa". Otóż Janusz ma już trzy siołda pod wierzch, brakuje mu tylko konia, lecz na jazdę konną do Przedkowa serdecznie zaprasza. Zawsze miał wyobraźnię. Staszek jest lekarzem wojewódzkim i chyba dlatego jego uśmiech przygasł, gdy zbieraliśmy się do powrotu; Ciężkie jest brzemień administracji służby zdrowia.

Na zjeździe spotkał się zespół życzyliwych sobie ludzi, kręgowców i sympatyków Kręgu. Największą popularnością cieszą się wśród kręgo-

wców żony lub mężowie, którzy choć nie byli członkami Kręgu, po kilku godzinach wspólnej bytności zyskują cichą aprobatę wyrażającą się krótko: "Ona jest taka, jak nasza" lub "on jest nasz".

Jak zwykle w dużej gromadzie bywa, nie wszyscy mogli brać udział w spotkaniu. Wśród listów, które nadeszli jeden należał przytoczyć: Pierwszy Wódz Kręgu i jego założyciel hm Stanisław Michalski pisał: "... Harcerstwo było ideologią życia lapidarnie określonej w hasle - kto raz harcerzem ten na zawsze... ta ideologia życia stanowiła o ważności organizacji w życiu Narodu. Atrakcyjne formy działania były dla jednych przynętą, dla innych stylem życia. Styl życia ideologicznego stanowił istotę oddziaływania harcerstwa. Jednym z głównych nurtów stylu były dobre uczynki, braterstwo, przyjaźń... Nie wiemy czy i kiedy będziemy jeszcze razem. Trzeba więc na dalszą drogę ustalić drogowskazy. Te drogowskazy są bardzo proste. Więc posłuchajcie: Przyrzeczenie: "Mam szczerą wolę każdym życiem pełnić służbę Bogu i Polsce, nieść chętną pomoc bliźnim, być posłusznym Prawu Harcerskiemu".

Tu druh Michalski cytuje pełny tekst Prawa i dalej pisze:



"- Oto te drogowskazy, więcej, granice, których nie powinniśmy przekraczać. Krąg "Westerplatte" to symbol, że za nim tylko morze, więc cofać się nie można, nie ma odwrotu od Przyrzeczenia i Prawa Harcerskiego".

Dzisiaj, gdy o życiu wiemy więcej niż wtedy, gdy składaliśmy Przyrzeczenie, te dwa niezwykle dni napełniły nasze serca otuchą, wiemy, że na kolejnym zjeździe spotkają się zaprzyjaźnieni ze sobą ludzie, wierni ideałom harcerskim, niosący pomoc bliźnim choć czasem bardzo zmęczeni.

Chyba jednak pojedziemy do Janusza śpiewać kolędy, zwłaszcza, że Marysia (ta od bigosu) uważa, że przed wyjazdem trzeba u niej te kolędy pocwiczyć.

Gdyż: "W promieniach słońca brzocho chrzest, gromady naszej życia, coś między nami oddał jest, co w sercach leży skrycie".

NARÓD ZAWDZIĘCZA SWOJE POWODZENIE NIE TYLKO SIŁE ZBROJNEJ, ILE JAKOŚCI CHARAKTERU OBYWATELI.

BADEN POWELL

JAN WINKLENSKI

spać szkole?

(S.O.S. - ratujmy nasze dzieci)

Po odwiedzeniu kilkunastu szkół podstawowych, w których za zgodą nauczycieli przeprowadziłem wiele lekcji od klasy IV wzwyż, jestem wstrząśnięty, głęboko zafascynowany, wręcz zafascynowany o los naszych dzieci. We wszystkich szkołach spotkałem się z identycznymi, przerażającymi faktami. Wprawdzie interesowała mnie geografia, ale pomijam chaos w programach, niedostosowanie do psychiki dzieci podrozczników i ćwiczenia. - niewyczerpane źródło "złotej czcionki". Pomijam zupełny brak przygotowania pedagogicznego, zarówno przypadkowych jak i wykształconych nauczycieli nowej generacji, którzy twierdzą, że ODN-y nic im nie dały, tym niemniej wykazują oni bardzo wiele dobrych chęci. Natomiast wszędzie spotkałem przesympatyczne, inteligentne dzieci skazane na przebywanie od 7 do 9 godzin dziennie w szczelnie zamkniętych, zupełnie niewietrzonych pomieszczeniach, w przgnębiającej ciasnocie. Klas w ogóle się nie wietrzy ani na lekcjach, ani podczas przerw. Okna są zasłonięte starannie firankami i zastawione doniczkami. Z ram okiennych zwisają niedokręcone śruby, lub są one zabite gwoździakami.

Dyrektorzy szkół nie zezwalają dzieciom wychodzić w czasie przerw na boisko (bo uciekną albo zabrudzą). Okien nie wolno otwierać bo wypadają. W czasie przerw dzieci "kotłują się" z potrzeby ruchu, skoczono na niewietrzonych korytarzach, przeważnie bez okien, w nieopisanym ścisłu i hałasie. Korytarze są akustyczne, a dzieci chcąc rozmawiać muszą wrzeszczeć. Na tych samych niewietrzonych korytarzach odbywają się lekcje WF. Przed okropnym psakiem i wrzaskiem chronią się nauczyciele w pokoju nauczycielskim, przeważnie przymionym gęstym dymem od papierosów - również niewietrzonym chyba od lat. W czasie wszystkich moich wizyt w szkołach, była jak na obecny deszczowy rok, wyjątkowo słoneczna pogoda. Kiedy zatruty skażonym powietrzem wychodziłem ze szkoły z nieznanym mi na ogół bólem głowy, wspomniałem swoje lata szkolne.



Jako uczeń musiałem wychodzić na boisko szkolne podczas każdej przerwy między lekcjami, nawet w mroźne zimy. W klasach dyżurni otwierali okna. Tego pinowali nauczyciele. Był okres, kiedy któryś z ministrów oświaty zarządził kilkunastowe ćwiczenia fizyczne, śródlekcyjne, przy otwierzonych oknach. Nie było firanek i doniczek, to jest zdobyć ostatnich lat. Zobojętnienie na potrzeby fizyczne i psychiczne dzieci w szkołach podstawowych jest zatrważające. Zupełne lekceważenie tych potrzeb, niesw-

domych tego co się z nimi wyprawia, całkowicie bezbronnych dzieci, jest po prostu zbrodnią. W konsekwencji niechęć do szkoły u dzieci jest zjawiskiem powszechnym, a nawet najzdolniejsi mówią: "Żeby się ta szkoła spaliła".
Wszyscy nauczyciele, rodzice i specjaliści z pedagogiki, z którymi się dzieliłem swoimi uwagami i spostrzeżeniami całkowicie zgadzali się z moją opinią.

(tytuł artykułu pochodzi od redakcji)

Filatelistyka

TYM RAZEM „NA ŁAMACH” KRÓLWE CHORĄGIEM ELBLĄSKA.



- Datownik pocztowy stosowany w Upt Frombork w dniu 1987.07.04 z okazji "Operacji 2001 Frombork".
Projekt: Jerzy Chrabąszcz.



- Datownik pocztowy stosowany w Upt Elbląg 1 w dniu 1987.07.13 z okazji "Międzynarodowego Obozu Przyjaźni ZHP".
Projekt: Jerzy Chrabąszcz.

VI POŁOWA ZBIÓRKA HARCESTWA STARSZEGO



- Datownik pocztowy stosowany w Upt Frombork w dniu 1987.08.26 z okazji "VI Połowej Zbiórki Harcerstwa Starszego".
Projekt: Jerzy Chrabąszcz.



- Datownik pocztowy stosowany w Upt Kwidzyn 1 w dniu 1987.10.10 z okazji "50 lat Harcerstwa na Ziemi Kwidzyńskiej".
Projekt: Jerzy Chrabąszcz.

Dlaczego musimy walczyć o ochronę przyrody?

MALGORZATA SUCHOCKA

Na znacznych obszarach Polski, środowisku przyrodniczemu zagraża degradacja. Mówimy, że środowisko zagraża degradacja przez przemysł, że niszczone jest przez komunikację, że przyrodzie szkodzi przemysłowa hodowla zwierząt, chemizacja rolnictwa itd.

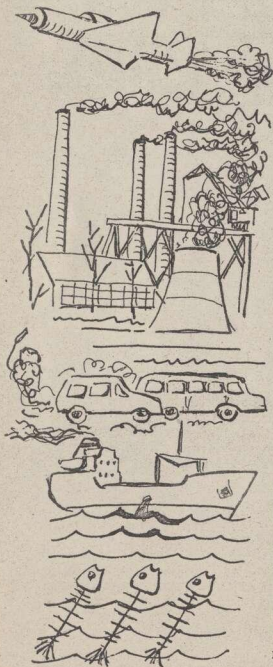
A przecież zawsze i za wszystkim stoi ... człowiek. To człowiek wyrzucił śmieci w lesie, niszcząc skomplikowaną biocenozę, to człowiek bestrosko rozrzucał obornik wbrew nie tylko przepisom, lecz również dobrej tradycji rolniczej, to człowiek wylał do morza oleje, uśmiercając ptaki, ryby - bo nie chciał ponieść wydatków na oczyszczenie zbiorników w porcie, to wręczył człowiek wydać decyzję wypuszczenia ścieków do rzeki, niszcząc w niej życie, komuś też nie zależało na zagospodarowaniu dymiących i zatrujących powietrze hałd.

Czas najwyższy, aby do tych wszystkich ludzi dotarło, iż prosta konsekwencją zubożenia, zniszczenia, zatrucia środowiska przyrodniczego jest zagrożenie zdrowia i życia ludzkiego, perspektywa niedożywienia, zachwianie bytu biologicznego całego społeczeństwa.

Niszczyć przyrodę, człowiek podcina korzenie drzewa swego życia. Czyż tak trudno dostrzec to, że nikt inny, tylko właśnie przyroda ze swoimi prawami daje nam to, czego nigdy nie dadzą zadytmione miasta, duszące się w oparach smogu, bezustanny hałas i jazgot tysięcy aut, samolotów, pociągów, fetor ścieków tak chętnie wpuszczanych do naszych rzek, jezior i wszelakich zbiorników wodnych.

Czy zastanawia się ktoś, że nasze miasta, osiedla pozbawione są zieleni, a co za tym idzie i ptaków? Chodźmy do zwierzyńców, odwiedzamy ogrody zoologiczne ciesząc oko bogactwem świata zwierząt i roślin, a potem wracamy do domów, swoich zajęć i co?

Dalej brniemy w samozagładę. Rozprawiamy o zwierzyńcu pod względem przydatności



jej na stół. A popatrzymy krytycznie po parkach, lasach, zagajnikach. Zamiast samy czy wiewiórki ujrzymy sterty papierzysek, puszek i innych odpadków, których miejsce jest na śmietniku. Któż z nas w dzieciństwie nie odkrywał świata, nie wybiegał grzany niepomaganą potrzebą raciu w kraje zieleni, gdzie czekała nas swoboda i przestrzeń. Przez zaskonę lat przedwiecza jasność pogodnego dnia, kiedy w ciszę odosobnienia i w samotność pól zwabiły nas wydierające z żyta modre oczy chabrowa.

Dobrze było iść wśród różnorodności roślin, które łączyła zielona wspólnota pola, choć rozdzielała odmienność zapachu i formy. Każda odmiana była niepowtarzalna w swej fakturze, w wykroju i rysunku liści, w kształcie i barwie kwiatów.

Dzisiejsze dni stały się ponure, szare, brzydkie, nieciekawe. Każdy dzień spędzony, podobny jest do poprzedniego. Czy zastanawiamy się dlaczego?

Nie!

Może powoduje to ciągły brak czasu, ciągła bieganina, pogoń za czymś, co jest mniej warte!

A gdzie spędzamy wolny czas?

Odpowiedź nie brzmi zadawalająco.

Wolny czas spędzamy przed telewizorami, w mieszkaniach. Upieramy się zawzięcie, że właśnie wolny czas spędzony w ten sposób, to czas spędzony dobrze. O ochronie przyrody mówimy i piszemy dużo.

Dziwili punkt Prawa Harcerskiego informuje nas, że:

"Harcerz jest przyjacielem przyrody, poznaje jej piękno i tajemnice".

Elektryk przypomina sobie ten punkt Prawa, tyle razy staje mi przed oczyma nasza przyroda, lasy, nasze wędrowki, obozy, nasza brać harcerska. Czy zawsze i wszędzie dostosowujemy się chociaż w najmniejszym stopniu do tego punktu?

Nie zawsze potrafimy swoją postawą, zachowaniem okazać to, co powinno i jest dla nas wszystkich "święte".

Czy po obozach, biwakach, naszych wędrowkach po szlakach, pozostawiamy porządek? Na pewno nie wszyscy.

My jako instruktorzy ci młodzi i starsi powinniśmy dawać przykład. Jest to na pewno bardzo trudne uczyć młodych harcerzy miłości do przyrody, uniżowania piękna, potrzeba tego piękna, zwracania na każdym kroku uwagi na zachowanie, na postawę. Przyrodę i jej prawa powinien poznać każdy harcerz i każda harcerka.

Znajomość ta jest potrzebna dla zrozumienia swego stanowiska w świecie i dla poznania odmiennych praw przyrody, wobec których człowiek jest marną cząstką bezmiar wszechświata, od którego ta przyroda jest niestety zależna.

Nieraz w czasie naszych wycieczek możemy spotkać jelenka, jednego z większych owadów, którego kłoseczek przypomina budowę rogów jelenia. Czy każdy z nas wie, że ten owad może nawet z odległości kilkuset metrów powiadomić swoich współtowarzyszy o tym gdzie przebywa?

Człowiek wykorzystuje i przekształca przyrodę dla swoich własnych potrzeb. Musi jednak zrobić to ze zrozumieniem, bez wyniszczania, zatrucia jej piękna i wartości zdrowotnych, czy klimatycznych.

Nie wolno beznamiętnie niszczyć przyrody, bo to przynosi szkodę człowiekowi.

Chciałabym zastanowić się nad hasłem:

"W zdrowym ciele - zdrowy duch".

Co oznacza to hasło i skąd się wzięło?

Hasło to głosiło i realizowało Towarzystwo Gimnastyczne "Sokół", które rozwinęło bardzo szeroką działalność w okresie zaborów Polski i w latach międzywojennych. Położyło ono duże zasługi w wychowaniu zdrowych i dzielnych, odpornych na trudny wojenne obywateli. Hasło to jest aktualne do dziś, najlepsza droga do zdrowia i tężyzny fizycznej, wytrwałości i hartu ducha wiedzie przez ruch na świeżym powietrzu. Do tego właśnie potrzebna jest także zdrowa przyroda.

Gry i ćwiczenia na dworze, boisku, w parku, w lesie czy polu dają jedno i drugie.
 Jest on nieodzowny dla rozwoju organizmu i dla utrzymania w dobrej kondycji. Jeśli ktoś woli beczynność, to oznacza, że jest z nim coś nie w porządku. Pewnie jest chory.

zdobynamy GNIEW

GNIEW - miasto położone malowniczo na wysokim brzegu doliny Wisły przy ujściu do niej rzeki Wierzyca. Okolice ta była gęsto zamieszkała już we wczesnym średniowieczu. Pierwsza wzmianka o Gniewie (Gniewa) pochodzi z 1245 r. Wcześniej obszary te z nadania książąt pomorskich były w posiadaniu cystersów oliwskich, lecz zostały im odebrane przez Krzyżaków. Wbrew woli Mszczuja II Zakon utrzymuje się na ziemi gniewskiej i rozpoczyna budować potężny zamek - siedzibę komtura, który rezyduje tu już od 1283 r. Obok zamku powstaje osada, która w 1297 r. otrzymała prawo miejskie chełmińskie. Na wytyczonym rynku stanął ratusz, a miasto otoczono murami. Miasto od zamku oddzielała głęboka łoża.

W 1410 r. Gniew zajmują wojska polskie. Podczas wojny 13-letniej miasto przechodziło z rąk do rąk, lecz w końcu zdobywa je Piotr Dunin w 1464 r. przepędzając ostatecznie siły krzyżackie. Od tej pory Gniew jest siedzibą polskich starostów. Jest wśród nich m.in. marszałek koronny Jan Sobieski, późniejszy król polski. Odnawia on zamek, a nad Wisłą na podzamczu buduje pałac. Ludność Gniewu zajmowała się rzemiosłem i handlem. Wojny szwedzkie przyniosły wielkie zniszczenia i zapoczątkowały upadek miasta. W 1807 r. do Gniewu wkroczyli oddziały gen. Dąbrowskiego, a później obozują tu wojska francuskie. Po drugim zastój gospodarczym w 2 połowie XIX w. powstaje tu kilka małych zakładów przemysłowych, ale miasto nadal vegetowało.

Po powrocie do Polski Gniew jest siedzibą starostwa. Po ostatniej wojnie nastąpiła rozbudowa fabryki maszyn i odlewni, powstały Gniewskie Zakłady Podzespołów Radiowych. W mieście czynne jest sanatorium, kino, 2 szkoły.

Do kwadratu ulic zachował się średniowieczny plan Gniewu z siecią uliczek wokół kwadratowego rynku. Na jego środku stoi ratusz gotycki przebudowany w XIX w. Zachowały się znaczne partie murów obronnych, w mieście znajdują się kilkadziesiąt zabytkowych kamieniczek. Po zachodniej stronie rynku zachował się jedyny na Pomorzu zespół domków podcieniowych. Cennym zabytkiem jest trzynawowy, halowy gotycki kościół z XIV w. Górna część wieży pochodzi z 2 połowy XIX w. Wyposażenie przeważnie neogotyckie, starsze ołtarze boczne, ławy w prezbiterium i płyty nagrobne.

Na skraju wysoczyzny wznosi się monumentalna ruina zamku gotyckiego z pierwszej XIV w. Zamek przebudowany za czasów pruskich. Po pożarze w 1922 r. pozostały mury ścian i wież narożnych.



Do Operacji "GNIEW" (tradycyjne manewry Kręgu) doszło wrzesień w dniu 17 października 1987 r. Hanewry, jako jedno z zadań kursu na stopień harcmistrza opracował i przygotował ze swoim zespołem dh Piotr Żywicki.

Opisał ją w swoich wspomnieniach dh Piotr Ogorzałek:

"Teoroczną gra harcerską zorganizowaną przez Krąg polegała na zdobyciu zamku krzyżackiego w Gniewie i odłączeniu w nim kwatery "wodza" wrogiej armii. Dla mojego patrolu gra rozpoczęła się niepomyślnie - bo nie zdążyliśmy dojechać na czas do wyznaczonej stacji Sopot, gdzie mieliśmy o oznaczonej godzinie wsiąść do pociągu w kierunku Pelplina.

Wsiadaliśmy do tego pociągu we Wrzeszczu i szybko rozpoczęliśmy poszukiwać łącznika, który jako znak rozpoznawczy miał trzymać się za brodę. Znak ten miał nadać zamaskowany charakterystycznie jeden z harcerzy. Sprawilo to wiele trudności, ale innym zdarzyło się śmieszne pomysły i harcerz dla ułatwienia sobie sytuacji szedł korytarzami wagonów pociągu trzymając się cały czas za brodę lub jedna z harcerzek zaczęła pewnego starszego pana, który siedział trzymając się również za brodę, a która myślała, że jest to łącznik. Podszła do niego i również chwyciła się za brodę czekając, by ów pan dał jej kopertę z dalszym, zaszyfrowanym zadaniem. Jakież było jej zdziwienie, gdy "łącznik" spojrzawszy na nią wymownym wyrazem twarzy i myśląc, że coś niedobrego z tą dziewczyną się dzieje...

Nam na szczęście poszło jak z płatka, szybko znaleźliśmy łącznika i całą czwórka weszliśmy do... WC, by w spokoju odszyfrować i wykonać zadanie Nr 1: Kzopoty były, ale zadanie wykonaliśmy. Szybko oddaliśmy kopertę i zgłosiliśmy się do następnego łącznika po kolejną kopertę, którą można było otworzyć dopiero w Pelplinie.

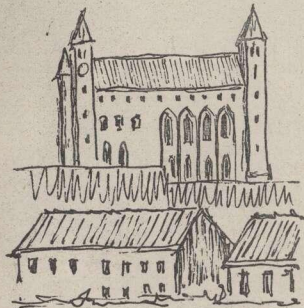
Drugim zadaniem było narysowanie herbu tego miasta oraz obejrzenia w Muzeum Katedralnym unikalnej Biblii Gutenberga. Po wykonaniu zadania ruszyliśmy w stronę Gniewu - około 15 km. by w odpowiedniej chwili wkroczyć do miasta. Tam, w oznaczonym na mapce miejscu odnaleźliśmy kolejnego łącznika (tym razem z gazetą) i oddaliśmy kopertę z dalszym zadaniem. Kluczem. Wytrzymaliśmy natomiast ostatnią kopertę z dalszym zadaniem. Kiedy w wyznaczonych minutach zobaczyliśmy druhnę Hrabowską zawieszającą na murku ogłoszenia na rynku miasta - skrzynkę kontaktową, rzuciliśmy z innymi patrolami na wysięgi, by wrzucić do niej koperty z ostatnim zadaniem.

Wcześniej, od miejscowych chłopców dowiedzieliśmy się o jednej dziurze, dzięki której można dostać się do zamku oraz podziemnych korytarzach łączących zamek z kościołem. Ze zwiędzienia korytarzy zrzeczytaliśmy jednak ze względu na brak czasu. Gdy doszliśmy do owej dziury, byli tam już inni harcerze. Po wejściu do zamku wszyscy rozbiegli się w różne strony w poszukiwaniu kwatery "wodza". Widoki były wspaniałe: Zamek ożył. Po kilkunastu chwilach odnaleźliśmy kwatery i wodza, którym okazał się... dh Piotr Żywicki.

Po wyjściu z zamku odbył się apel, lecz nie zdążył nań jeden z harcerzy (oczywiście z naszego patrolu). Był to Marcin, którego gdy znaleźliśmy, ten najspokojniej chodził po zamku i oglądał go.

Po ogólnej zbiórce ruszyliśmy do domu przy murze, gdzie zostawiliśmy nasze plecaki by nie przeszkadzały nam w czasie szturmów na zamek.

I tak wróciliśmy pełni wrażeń do Gdańska. Cieszyliśmy się z udziału w tej grze. Więcej takich ..."



HARCERSKIE ZNAKI CZASU...

"WIELKIEJ NIEWIEDZICY" dedykacja VII dla potencjalnego emigranta... i nie tylko...

Mimo, iż jak dotąd, nikt z naszego Kręgu nie wymigrował, to aktualnej młodzieżowej modzie wyjazdów z Kraju chcę poświęcić kilka refleksji. Wyjeżdżają, uciekają, nawiewają, przyskają... Sądzę, że nie doczytali "Hymnu" Słowackiego do końca, a który się zaczyna tak frapująco:

"Smutno mi Boże! Dla mnie na Zachodzie
Rozlażę tęczę blasków promienistą."

Niedawno mój kolega z roku studiów, wieloletni emigrant zarzucał nas krajowców zapamiętanymi szczegółami z dawnych lat koleżeńskiego życia.

"Czy masz jeszcze tę fruwającą suknię, w której byłeś na balu absolwentów?" - pytał. Miałem trudności w przypomnieniu sobie, w której to sukni obtańczyłam absolutorium Wydziału Lekarskiego. Lecz on pamięta, tak jak drobne szczegóły z egzaminów, czyta stare listy, których treść dla nas tubylców od dawna przestała być istotna.

Innym razem w poczługu, zostałam rozpoznana przez nieznanego mi uprzednio meża koleżenki - emigrantki. Znał mnie z fotografii. Wyjechali około dwudziestu lat temu, lecz zdjęcia z obozów harcerskich oglądają często. Nieświadomi tego, że żyją przeszłością.

Oznacza to, że niewiele się zmieniło od czasu, gdy Wielki Emigrant piszk:

"Dziś dla nas, w świecie nieproszonych gości,
W całej przeszłości i w całej przyszłości
Jedna już tylko jest kraina taka,
W której jest trochę szczęścia dla Polaka,
Kraj lat dziecinnych!"

Może i nowi emigranci w randze harcmistrzów PL tak intensywnie żyją przeszłością, że do pracy z młodzieżą polonijną się nie zgłaszają. Mówili nam o tym w roku 1987 działacze harcercy z Chicago, ci z emigracji powojennej, którzy utożsamiają się z mickiewiczowskim:

"Biada nam zbiegi, żeśmy w czas morowy
Iękliwie nieśli za granicę głowy!"

Nowi emigranci głów nie muszą unosić, lecz cóż w sercach na obczyźnie niosą?

NASZA PRACA

(KALENDARIUM)

- 1 wrzesień 1987 Rocznica wybuchu II Wojny Światowej. Uroczysta Msza św. na Cmentarzu Zaspa odprawiona przez ks.pwd Kazimierza Wojciechowskiego, upamiętniająca poległych, pomordowanych, zaginionych Polaków w II wojnie. Szczęp "Wątra" im. Floriana Marciniaka zaciągnął wartość honorową na grobie hm Alfa Liczmańskiego - Komendanta Chorągwi Harcerzy w Gdańsku w okresie międzywojennym. Kwiaty, znicze, chwila ciszy. Przyjęcie zuchów do drużyny im. Andrzeja Łązkowskiego.

- 5 wrzesień 1987 Drużyny Szczepu "Wątra" im. Floriana Marciniaka uczestniczyły w Harcerskim Starcie 87 i grze terenowej w Hufcu ZHP Wrzeszcz - Oliwa. Szczęp zdobył II miejsce we współzawodnictwie w roku harcerskim 1986-1987.
- 12 - 13 wrzesień 1987 Krąg akademicki "Westerplatte" działający w latach 1957 - 1960 zorganizował Zjazd z okazji swego 30-lecia w Harcerskim Ośrodku "Bryza" w Gdyni. Głównym organizatorem Zjazdu była druha Maryla - "Wielka Niewiedzica" harcmistrz (yni) i zastęp (czynni) drużynowego gdańskiego KIHAK(u), która wraz z druhem Bogusiem Filipkiem patronowała uroczystościom. Uczestniczyli w nich również Rektor HUS dh Stanisław Katzer i Drużynowy naszego Kręgu dh Witold Rusiniak.
- 18 wrzesień 1987 w kościele na Czarnej nasz ks.pwd Marek Adamczyk odprawił uroczystą Mszę św. w rocznicę śmierci hm. Józefa Grzesiaka "Czarnego" - Komendanta Wileńskiej Męskiej Chorągwi Harcerzy i Szarych Szeregów w Wilnie i Komendanta Gdańskiej Chorągwi Harcerstwa z lat 1956 - 1959. Po mszy odbył się kominek z gawędą hm. Antoniego Wasilewskiego opowiadającego o działkach Trzasnastki Wileńskiej i jej drużynowego.
- 18 wrzesień 1987 Dh Sylwester Głapiak uczestniczył w uroczystościach odsłonięcia tablicy pamiątkowej poświęconej najmłodszemu harcerczowi Alfredowi Dyduchowi poległemu w obronie Okaywia we wrześniu 1939 r.
- 19 wrzesień 1987 Inauguracja kolejnego semestru naszego Harcerskiego Uniwersytetu Społecznego odbyła się tym razem w Szkole Podstawowej Nr 24 we Wrzeszczu. Major pilot "Ochocienny" Jan Jokiel opowiadał o wielkiej wyprawie w dniu 18 września 1944 r. 3 dywizji z 8 Floty Powietrznej USA nad Powstańczą Warszawę. Wystartowało 107 "latających fortec" z których doleciało do Warszawy 104 fortece zrzucając 1284 zasobniki. Do rak powstańców dostało się 388 zasobników, czyli około 30%. Po dokonaniu zrzuca nad Warszawą "latające fortece" lądowały w bazie radzieckiej pod Półtawą. Po tych frapujących opowieściach odbyło się spotkanie kursu instruktorskiego.
- 19 wrzesień 1987 Tradycyjne śpiewanie na antenie w którym brali udział "seniorzy" naszego Kręgu.
- 20 wrzesień 1987 Na zaproszenie b.dowódcy Gdańskich Oddziałów Bojowych dh Oskara Żawrockiego, delegacja Kręgu brała udział w uroczystej Mszy św. za poległe harcercy i harcercy gdańskich w czasie II Wojny Światowej.
- 24 wrzesień 1987 Na zaproszenie środowiska harcerek pomorskich, przedstawiciele Kręgu uczestniczyli w okolicznościowej Mszy św. i spotkaniu, w którym brali udział: dh dh Stefania Stipal, Maria Drzewuska, Hanna Kuropatwińska, Stanisław Katzer i Jan Rymszewicz.
- 2 października 1987 Szesnastu członków i współpracowników Rady Kręgu dyskutowało o pracy poszczególnych rejonów i samego Kręgu oraz poprawieniu stylu działania, możliwościach, rozszerzeniu działalności, kształceniu, kierunkach działania itp.
- 8 października 1987 Delegacja Kręgu uczestniczyła w uroczystościach ślubnych Jaska Rusiniaka, harcercza z "Czarnej Szesnastki" i syna naszego drużynowego Kręgu.

- 10 października 1987 Spotkanie Harcerskiego Uniwersytetu Społecznego na którym p. Mieczysław Filipczak ze Stowarzyszenia Miłośników Dawnej Broni i Barwy w pięknej prelekcji opowiadał o "Polskiej czapce wojskowej - rogatywce, w latach 1914 - 1939". Prelekcja ilustrowana była kolekcją oryginalnych rogatywek, od łańskiejskiego czeka do żołnierskich i oficerskich rogatywek (m.in. rogatywka oficerska z obrony Westerplatte).
- 10 października 1987 Kurs instruktorski. Po spotkaniu z p. Filipczakiem i omówieniu spraw i zadań bieżących kursu, p. Piotr Żywicki omówił Manewry Drużyn, które odbędą się na trasie Gdańsk - Gniew w dniu 17 października. Udział członków kursu jest obowiązkowy i zaliczany w ramach zadań kursowych.
- 13 października 1987 Spotkanie Rady Kręgu Seniorów Chorągwi Gdańskiej "Korzenie", w której uczestniczyli m.in. nasi Małkowszczacy: Marysia Drzewuska, Halinka Mincewicz, Staszek Kuropatwiński, Sylwek Glapiak i Leszek Rusiniak. Zasadniczym tematem postawionym na Radzie było przygotowanie zbiórki wyborczej "Wodza" Kręgu. Dł. DeLong ze względu na zły stan zdrowia złożył rezygnację z tej funkcji.
- 17 października 1987 Manewry Drużyn z wyprawą do GNIEWU. Manewry jako jedno z zadań na stopień harcistrza opracował i przeprowadził dk Piotr Żywicki. W tej całościowej grze brało udział 13 patroli z różnych drużyn Trójmiasta liczących razem 106 harcerek i harcerczy. Manewry opisane są we wspomnieniach na poprzednich stronach.
- 17 października 1987 w tradycyjnym śpiewaniu na antenie uczestniczyli tym razem: Hanna i Staś Kuropatwińscy, Krysia Konaszewska, Halina i Zenek Mincewiczowie, Maryla Hrabowska, Jaś Rymaszewicz, Ben Subkowski i Ida i Leszek Rusiniakowie.
- 20 października 1987 Nasi Małkowszczacy brali udział w zbiórce Kręgu Seniorów "Korzenie". Sprawozdanie z Akcji Letniej składali m.in. d. Ma Maryla Hrabowska (obóz harcerek) i d. Witold Rusiniak (obóz harcerczy 16 GDH) w Jabłuszku. Jednocześnie d. Ma Maryla mówiła o konieczności dokumentowania naszej historii, a d. Leszek poinformował o Jubileuszu 100-lecia urodzin Olgi i Andrzeja Małkowskich w roku przyszłym.
- W zbiórce brali udział: d. Ma Stefania Stipal, Maria Drzewuska, Maryla Hrabowska, Ida Rusiniak, Hanna i Stanisław Kuropatwińscy, Zenon Mincewicz, Bernard Subkowski, Leszek Rusiniak.
- 22 października 1987 Spotkanie Rejonu "Puszcza" w Sopocie. Omawiano sprawy ogólne, d. Ma Maryla mówiła o swej służbowej podróży do Francji - swoje spostrzeżenia i refleksje i inne sprawy bieżące. Uczestniczyli: d. Ma Stefania, Maryla, Ida, Marysia, Hanna, Staś, dwóch Janów, Ben, Witold.
- 23 października 1987 Spotkanie z 2 zastępami kursu instruktorskiego zaliczającymi zadania i wiadomości. "Egzaminowali" docenci Maryla Hrabowska i Jan Winkleski oraz art. grafik i rektor HUS Stanisław Katzer i Witold Rusiniak.
- oraz wiele innych mniejszych spotkań, odwiedzin podopiecznych, spraw organizacyjnych, pisaniny administracyjnej, zbiorów w drużynach, pomniejszych dyskusji i "zakatwiania spraw"...

Ostatni mazur

Jeszcze jeden mazur dzisiaj,
choć poranek świta.
Czy pozwoli panna Krysia?
Młody ułan pyta.

I tak długo błaga, prosi,
boć to w polskiej ziemi,
w pierwszą parę ja unoszę,
a sto par za niemi.

On jej czule szepcze w uszko,
ostrogami dzwoni,
w pannie tłucze się serduszko
i liczko się ptoni.
Cyt, serduszko, nie ptoni liczka,
bo ułan niestały,
o pół mili wrę potyczka,
słychać pierwsze strzały.

Słychać strzały, głos pobudki,
dalej na koń, hura!
Lube dziewczę, porzuć smutki,
zatańczym mazura.

Jeszcze jeden krag dokoła,
jeden uścisk bratni,
trąbka budzi, na koń woła,
mazur to ostatni.

